Nr. 89. SANOK, dnia 10. września 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Pamiętajmy i o nich!

W całej Galicyi, jak wiadomo nie było dotąd instytucyi, gdzieby dano opiekę nieuleczalnie chorym i matołkom — instytucyi, która jest piekącą potrzebą.

W ilu to familiach znajdujemy takich nieszczęśliwych, którzy są i swoim i gminie ciężarem, których każdy popycha, naigrawa i jeszcze bardziej robi im nieznośnem już i tak nieznośne życie! A przecież to stworzenia Boskie, nad którémi się tylko litować potrzeba, nad ktoremi płakać by można. Czyż nie byłoby najwłaściwszem umieścić takie istoty w szpitalu tylko dla nich wyłącznie urządzonym.

Przecież tam mają dozór właściwy, mają serca litością dla nich przejęte, mają wszelkie możliwe wygody, gdzie ewentualnie nauczą się jakiegoś rzemiosła, która to praca pozwoli im zapomnieć choćby na chwilę o swem upośledzeniu i nieszczęściu.

Są wprawdzie zakłady takie innonarodowe, ale umieszczanie tam takich chorych dużo kosztuje, nikt się do nich ich rodzinnym językiem nie odezwie i jeśli im w domu źle było to tu jeszcze gorzej, bo temu nieuleczalnie choremu lub matołkowi dadzą tu możliwie najgorszą opiekę i na każdym kroku dadzą mu odczuć, że on tu nie należy.

Dla naszych polskich matołków i nieuleczalnych potrzeba było polskiego szpitala. Uznając potrzebę takiego szpitala, zawiązał się przed kilkoma laty w Iwoniczu komitet, na którego czele stanęli Jan hr. Potocki, poseł do Rady państwa jako prezes, Karol Filipowicz, dyrektor szkoły jako sekretarz i ks. A. Podgórski, miejscowy proboszcz, jako kasyer w celu wybudowania takiego schroniska dla ubogich nieuleczalnych i matołków.

Komitet ten zasilany datkami pokaźnymi z całej Galicyi i większą ofiarą Wydziału krajowego rozpoczął budowę, którą ukończył obecnie i szpital otworzył do użytku tych nieszczęśliwych istot.

Szpital urządzony jest tymczasowy na 40 łóżek z uwzględnieniem wszelkich wymogów sanitarnych, dezinfektorem i t. d.

Długu na budowli mamy jeszcze sporo, bo kilkanaście tysięcy koron, a potrzeba jeszcze koniecznie murowanego parkanu, potrzeba urządzenia wewnętrznego do kuchni i pralni, potrzeba bielizny i wiele innych rzeczy, a co najważniejsze, potrzeba grosza na utrzymanie chorych.

Dlatego na tej drodze zwracamy się do ofiarności publicznej. Potomkowie tego Narodu, który od wieków słynął z ofiarności na cele religijne i dobroczynne wszelkiego rodzaju nie poskąpi nam z pewnością swej pomocy na cel tak wzniosły, jakim jest zaopiekowanie się istotami tak wielce nieszczęśliwemi, jak bezwątpienia są nieuleczalnie chorzy i matołki.

Każdy najdrobniejszy datek z wdzięcznością przyjętym będzie i przyczyni się do wykończenia naszego szpitala, a Bóg dobrotliwy najmiłosierniejszy policzy Wam go przy obrachunku ostatecznym na sądzie.

Datki nadsyłać prosimy albo do Redakcyi niniejszej Gazety, albo wprost do kasyera księdza proboszcza A. Podgórskiego w Iwoniczu.

Komitet szpitala dla nieuleczalnie chorych i matołków pod wezwaniem św. Elżbiety w Iwoniczu.

O mięso.

I.

Walka rzeźnikom wypowiedziana na całej linii. Ludność odruchowo broni się przeciw wyzyskowi, który doszedł zdaje się do swych granic, a mimo to nikt nie może sobie powiedzieć: tu już kres — lecz każdy ma tę przykrą pewność, że dalej będzie coraz gorzej, że ceny za ten niezbędny artykuł żywności — mięso — będą szły coraz bardziej w górę. Śruba rzeźników i pośredników handlu bydłem i nierogacizną pracuje! Więc wskutek tego walka. Walka nie przeciw pewnej kategoryi zarobkujących lecz walka przeciw ich wyzyskowi.

Kierownictwo w poskromieniu wyzyskiwaczy, a w obronie ludności przed wyzyskiem wzięły w ręce władze ku temu powołane. Musi więc być już bardzo źle, gdy się władze autonomiczne na ten krok zdecydowały. Musi być bardzo źle, boć przecie rzeźników, a jest ich po większych miastach bardzo wiele, narażać sobie tak łatwo nie można. Toć przecie wyborcy a nuż przy pierwszej kadencyi wyborczej rzeźnicy staną okoniem i z dawnych wiernych popleczników staną się nieprzejednanymi wrogami i zrzucą stronnictwo rządzące! Może być źle, fotele radzieckie i prezydyalne zniknąć jak marzenie. Więc niebezpiecznie zaczynać, a jednak zaczęto i walka wre. Lecz gdzie walka? tam, gdzie rządzący mają czyste sumienie, gdzie im dobro ludności więcej znaczy niż interes partyjny, niż interes własny. Gdzie jest przeciwnie, tam autonomia śpi — nie — udaje,

9)

KAJETAN GOLCZEWSKI.

Węgiel i nafta w Galicyi.

o o o

(Dokończenie).

Porządniejszą eksploatacyę wosku prowadzi się w Truskawcu, jednak rezultat jest tu nie świetny, surowca wydobywa się coraz mniej. Jedynie okolica Dzwiniacza i Staruni przedstawia stały rozwój produkcyi woskowej.

Ozokeryt galicyjski występuje w kilku odmianach, a to jako wosk twardy, wosk miękki, wosk ziemisty i kindybał.

Wosk twardy, barwy żółtej lub jasnobrunatnej jest najczystszy i posiada najwyższy stopień topliwości. Używany bywa głównie do wyrobu cerezyny.

Wosk miękki (zwykły) jest zanieczyszczony ziemią lub iłem, ciemno-brunatny, zielonawo-brunatny lub nawet czarny i służy po odczyszczeniu do wyrobu parafiny.

Wosk ziemnisty jest bardzo zanieczyszczony iłem i tylko przez dokładne przetopienie i oczyszczenie może być użyty do wyrobu wosku handlowego.

Kindybał, (nazwa urobiona od „kinderball") jest to masa bardzo miękka, barwy ciemno-zielonej lub ciemno-brunatnej, zawiera bardzo znaczną domieszkę oleju skalnego.

Wartość jego nie wielka, a używany bywa za domieszkę do odmian lepszych. Kindybał należy uważać za produkt przejściowy między ropą a ozokerytem.

Surowy wosk, tak borysławski jak i z okolic Dźwiniacza i Staruni jest po oczyszczeniu go za pomocą sit i przetaków przetopiony w topiarniach, a następnie formuje się go w bloki handlowe kształtu ściętego stożka o wadze 50 — 53 kg. Taki ozokeryt handlowy służy do dalszej przeróbki chemicznej na parafinę i cerezynę albo w fabrykach krajowych albo też wywozi się go i to w poważnej części do innych prowincyi monarchii albo też za granicę. W Galicyi przerabia się ozokerytu zaledwie $^1/_{10}$ część całej produkcyi. Wosk ziemny, wywożony poza granice Galicyi służy niemal wyłącznie do wyrobu cerezyny, która swemi własnościami fizycznemi i chemicznemi potrafiła zastąpić wosk pszczelny w bardzo wielu gałęziach chemicznego przemysłu.

Wosk ziemny obok wyżej wymienionych kopalń wydobywany bywa także w wielu innych miejscowościach jako produkt uboczny przy eksploatacyi oleju skalnego, to też produkcya wosku ziemnego w ostatnich latach trochę się podniosła; do niedawna jednak do r. 1898. stale i to w przerażający sposób opadała. Stosunki te i dzisiaj nawet wobec trochę zwiększonej produkcyi są nie bardzo różowe i dają powód do poważnych obaw na przyszłość nawet najbliższą jeżeli nie odkryją się nowe złoża tego minerału. W miarę jednak zmniejszenia się produkcyi wosku rośnie jego cena targowa z każdym rokiem. W roku 1892. produkcya wosku ziemnego wynosiła 56376 cent. metr., a w roku 1901. już tylko 27027 cent., a spadek ten ma być stały. Cena jednak wzrasta i tak w r. 1892. płacono za cent. metr. 53·52 korony, a w r. 1901 — 95·02 korony. Roczna przeciętna wartość produkcyi wosku ziemnego w ostatniem dziesięcioleciu wynosiła 3,250.000 K.

W miejscowościach posiadających olej skalny gromadzą się bardzo często wielkie ilości gazów ziemnych, podobnych do gazu świetlnego. Gazy te utrudniają robotę we wnętrzu ziemi a przytem z powodu swej łatwej zapalności są przyczyną wielu okropnych nieszczęść. Gazu tego używają w kilku miejscowościach, jak w Bóbrce, Słobodzie rungurskiej do oświetlania fabryk i zakładów wiertniczych. Naturalnem źródłem gazu ziemnego jest Bełkotka w Iwoniczu, źródło z którego bezustannie wydobywa się gaz palny. Bełkotka pierwotnie uważaną była za źródło o wielkiej wartości leczniczej, dziś jednak uznaną została w tym kierunku jako zupełnie bezwartościowa. W okolicy Krosna, na t. zw. Toroszówce znajduje się studnia wodna, z której wydobywa się od niepamiętnych czasów gaz, palący się wielkim płomieniem.

że śpi, że nic nie widzi, nic nie słyszy. Zamknąć oczy i uszy i puścić ster, toć to bardzo wygodnie, spokojnie lecz czy bezpiecznie?!

Wiedeń otworzył swoje własne jatki, by dostarczyć mieszkańcom taniego mięsa. Różnica cen wynosiła około 60 hal. na kilogramie i zaraz rzeźnicy o taką kwotę zniżyli cenę u siebie. Kraków poszedł za przykładem Wiednia i otwarcie sprzeciwił się wyzyskowi. Lwów trochę się waha. Brak stanowczości, bo i trudno. Wszak rzeźnicy lwowscy, to członkowie sławnej Strzelnicy, a Strzelnica — to Rada miejska, więc trudno przeciw sobie samym występywać, samym sobie powiedzieć, żeśmy zdziercy jeżeli nie gorzej. Więc pracują ankiety, aby się zdawało, że coś się robi. Przemyśl, Stanisławów i inne miasta prowincyonalne zaczynają także się ruszać, więc wprowadzają na targi miejskie mięso prowincyonalne, dużo tańsze od miejscowego a nie gorsze.

Wszędzie jakaś akcya na tem polu. Magistraty wzięły się do roboty i bezczynnie nie siedzą. Tylko u nas w Sanoku cicho. Magistrat milczy. A może ma racyę? może nie wie, jakie dziś ceny dyktują handlarze? A może się boi? To najprawdziwsze. Bo kto w Sanoku rzeźnikiem, bo kto pośrednikiem — żyd. A to straszny naród w Sanoku.

Podajemy plan, nie nowy, lecz według naszego zapatrywania najlepszy. Gmina nie powinna gardzić zarobkiem i gmina powinna starać się o wszelkie udogodnienia dla mieszkańców. Powinna ich bronić, powinna kontrolować, lub gdy inaczej nie można nawet dostarczać jak najlepszych artykułów żywności. Sanok powinien pójść w ślady Wiednia. Założyć przedsiębiorstwo rzeźnicze, bić w swoim zarządzie bydło i w swoim zarządzie mięso sprzedawać. Hodowcy chętniej wejdą w układ z gminą, bo i gwarancya dla nich większa, więc i korzyść dla mieszkańców większa, bo otrzymywać będą mięso z bydła prawdziwie rzeźnego a nie jak dotychczas z krów, skazanych na stracenie wskutek starości lub jakichś innych wad. Mieszkańcy dostaną wówczas mięso przedniej jakości. Ceny będą stale normowane według cen targowych i kosztów utrzymania całego przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo przynieść musi miastu dochód, bo nie żądamy, aby dostarczanie dobrego mięsa było dla kupujących łaską, aby było ono połączone z ofiarami ze strony zarządu miasta. Przedsiębiorstwo musi się rentować, i w cenę sprzedaży należy wliczać prócz wszystkich kosztów i amortyzacyi także i pewien procent ściśle określony dochodu czystego. Takie przedsiębiorstwo jest zupełnie pewne, ryzyka nie ma tu żadnego, konsument jest i nigdy go nie zabraknie. Konsument będzie chętny i przystanie na ceny, dyktowane mu przez zarząd miasta, bo będzie pewny: po pierwsze jakości mięsa, a po drugie, że nie pada ofiarą wyzysku.

Miarą tego, czy przedsiębiorstwo takie rentować się może, jest dotychczasowa konsumcya. Na 12.000 mieszkańców w trzech gminach t. j.: w Sanoku, Posadzie sanockiej i Posadzie olchowskiej wybito w rzeźni sanockiej w roku 1904. — 6.596 sztuk bydła i nierogacizny. W pierwszym półroczu roku 1905. wybito 3.587 sztuk. A więc widać, że konsumcya się wzmaga.

Obraz wybitego bydła i nierogacizny w latach 1904. i 1905. (I. półrocze) daje nam następująca tabela:

Rok 1904.

wołów	buchajów	krów	cielą t	owiec i kóz	świń
Sanok					
497	154	1147	1365	672	1240
Posada olchowska					
5	—	250	300	72	30
Posada sanocka					
—	—	272	507	43	42
Razem					
502	154	1669	2172	787	1312
I. półrocze r. 1905.					
Sanok					
100	124	567	971	10	767
Posada olchowska					
89	18	181	143	72	30
Posada sanocka					
—	—	127	364	—	24
Razem					
189	142	875	1478	82	821

Pożar i azyatyckie stosunki.

Trzeci już z rzędu pożar w krótkim stosunkowo czasie mamy zaregestrować na rachunek jednego i tego samego kąta Posady sanockiej.

Dnia 7. b. m. o godzinie pół do czwartej nad ranem wszczął się prawdopodobnie jak już sam czas wybuchu wskazuje, wskutek wadliwej budowy kominów i palenisk gwałtowny pożar w realności niejakiego Silbermana i tylko niepojętemu szczęściu jakiemuś zawdzięczyć należy, że skończyło się na tem, iż zgorzał tylko dach domu, i wewnątrz budynku opaliły się niektóre ściany.

Silbermanem i iście azyatyckimi stosunkami pod względem policyjno-ogniowym w Posadzie sanockiej zajmiemy się szczegółowo poniżej, tu wrócimy do pożaru. Na miejsce przybył najpierw tren sanockiej straży i rozpoczął pracę, a następnie przybyły straże fabryczna i z Posady olchowskiej. Mieszkający najbliżej od miejsca pożaru członkowie ochotniczej straży sanockiej przybywszy tam obsiedli zaraz dach domu zaledwie o 3 metry oddalonego od płonącego budynku, z całą uporczywością bronili swego posterunku, a wytrwałością swoją sprawili, że ogień się nie rozszerzył. Chociaż się dach, na którym siedzieli kilka razy zajmował, a gorąco było takie, że tylko siłą woli można się było zmusić do pozostania na nim, wytrzymali i odwrócili klęskę. O godzinie pół do szóstej był już pożar ugaszony i straże odjechały.

Nam teraz wypada wrócić do p. Silbermana, znanego właściciela składu drzewa budulcowego, desek i różnych innych materyałów. Urządził on sobie na swojem podwórzu te składy wśród całego wieńca otaczających jego realność drewnianych i gontem krytych domów. Aby zaś wyzyskać ile możności wszystko co się da, w suterenach swego drewnianego domu umieścił fabrykanta świec i mydła, u którego już przed trzema laty w innem miejscu Posady wybuchł groźny pożar, który wówczas pochłonął dwa domy i był nadzwyczaj groźny. Otóż na obejściu p. Silbermana nagromadzono świece, łój, mydło, ter, karbolineum, ropę — tak że zapytać się raczej godzi, czego tam nie było palnego jak co tam było, a to wszystko wśród trzymetrowej wysokości stosów desek suchych, łat i t. p. materyałów. W dodatku dowcipny Silberman wykopał pod otwartą drewnianą szopą, zapełnioną od dołu do góry stosami desek, dół, który zapełnił beczkami teru, ropy i t. p. jak twierdził — wcale niepalnemi materyałami i nakrył wszystko deskami. Wygląda to zupełnie tak, jak gdyby się uwziął, by wrazie jakiejś nieostrożności lub wypadku wszyscy sąsiedzi poszli z dymem i popiołem się żywcem.

Mimowoli wobec takiego stanu rzeczy na usta ciśnie się pytanie, czy w Posadzie Sanockiej jest jaka zwierzchność gminna, czy ona wie, jakie są jej obowiązki i co ona właściwie robi? Powiadają ludzie, że mamy jakieś i to nawet dobre przepisy policyjno-ogniowe, które mogą przy ścisłem stósowaniu ich uchronić od masowych klęsk — ale po cóż one są? Widocznie — Silberman zna jakieś sposoby i argumenty, ktore sprawiają, iż przepisy do niego się nie stosują, skoro w gminie dotykającej miasta, w którem istnieją i rządowe i autonomiczne władze powiatowe, potrafił bez przeszkody i przez nikogo nie turbowany urządzić sobie w najgęściej drewnianymi domami zabudowanej części gminy, taką dyabelską kuźnię. Już to tego kto na urządzenie w tem miejscu takiego składu pozwolił, wartałoby w żelaznej klatce pokazywać za pieniądze, a dochód z tego widowiska wręczyć gminie, ażeby sobie przyrządy pożarnicze, których niema, sprawiła.

Opowiadano nam na miejscu pożaru, że przed kilkoma miesiącami zrobił jeden z sąsiadów doniesienie o tej całej sprawie do Rady powiatowej i prosił, by ta władza wzięła biedaków, których całem mieniem dach nad głową i trochę gratów, w obronę i usunęła ten wiszący nad nimi miecz Damoklesa — ale dotąd daremnie czeka tak na odpowiedź, jak na zaradzenie złemu. Widocznie u nas dla wygody jednego handlarza, który umie ładnie poprosić, poświęca się cały ogół. Na całym świecie urządzają bowiem składy takie tylko za rajonem zabudowanym, w polu, a u nas dla wygody handlarzy — wśród najgęściej zabudowanych dzielnic — żeby kupiec miał wszystko pod ręką i nie potrzebował się do składu fatygować.

Miejmy jednak nadzieję, że pożar teraźniejszy, który odsłonił. w całej nagości azyatyckie stosunki, panujące pod względem bezpieczeństwa ogniowego w Pasadzie sanockiej, jak groźne memento obudzi z wygodnej drzemki nasze władze i spowoduje, iż one z całą bezwzględnością i energią zrobią porządek, tak z uprzątnięciem z pośród domów podobnych do opisanego składów, jak również wejrzą w bezładne nagromadzanie i klecenie budynków, tak iż w razie pożaru nawet dostać się do nich nie można. Czas już najwyższy, abyśmy wyszli z azyatyckiego bezładu a zaczęli przynajmniej zaprowadzać porządki, jakie gdzieindziej istnieją w Europie. Niech bowiem władze nasze pamiętają, że odpowiedzialność za klęskę, jaka wobec panującego nieposzanowania i obchodzenia ustaw prędzej, czy później musi nastąpić, na nich spadnie, gdyż one ją patrzeniem przez palce na obchodzenie ustawy, brakiem kontroli, którą wykonywać powinny, i tolerowaniem nadużyć spowodują.

Spodziewamy się również, że Rada powiatowa jako władza zwierzchnicza cofnie pozwolenie dane — nie wiemy przez kogo — Silbermanowi do urządzenia w tem miejscu składu materyałów budowlanych i poleci mu skład ten natychmiast przenieść w pole, gdzie mieniu i życiu współobywateli nie będzie zagrażał, sądzimy bowiem, że gdyby nawet nie było przepisów ustawy, nakazujących tak postąpić, proste poczucie sprawiedliwości nakazałoby to uczynić. Bo skądże przychodzą wszyscy sąsiedzi Silbermana, by dla jego wygody i dlatego, aby on więcej zarabiał, musieli żyć w ciągłej trwodze i niepewności o jutro i byli rzeczywiście ciągle narażeni na utratę nietylko mienia, ale nawet i życia?

Również wierzymy, że p. naczelnik gminy Posady sanockiej dotrzyma przyrzeczenia danego na miejscu pożaru naczelnikowi straży ochotniczej sanockiej, i poda do sądu doniesienie karne na Silbermana. A gdy jeden taki ananas poczuje na sobie rękę sprawiedliwości, to i drudzy będą ostrożniejsi przy gromadzeniu składów i może zechcą mieć przytem wzgląd i na bezpieczeństwo współobywateli. *Alfa.*

Sadźmy drzewa owocowe!

„Kto pracuje nad podniesieniem sadownictwa, ten służy Ojczyźnie i narodowi".

E. S. Poluszyński.

Niejednemu patrzącemu na rzeczy powierzchownie, słowa powyżej przytoczone wydać się mogą przesadnym frazesem. Ktokolwiek jednak kocha lud nasz i wieś naszą, komu podniesienie moralne i materyalne tej wsi, dobro tego ludu. leżą na sercu, kto nad wszystkimi do celu tego wiodącymi drogami zastanawia się poważnie i w poczuciu na każdym z nas ciążącego obowiązku. żadnej z tych dróg zaniedbać nie chce — ten prawdę w tych słowach zawartą niezawodnie w całej pełni oceni. Czyżby u nas nawet ludziom światłym tłumaczyć trzeba społeczne znaczenie sadownictwa? Zdaje się prawie, że tak jest, sądząc po tem, jak mało w kraju naszym do tej pory na tem polu zdziałano!

Sięgnijmy pamięcią w lata dziecinne. Każdy z nas z pewnością przypomni sobie te rozkoszne chwile, które dzieckiem będąc zawdzięczał otrzymanej garści owoców, te natarczywe domagania się jakiegoś jabłka lub gruszki, którego kształt i barwa nęciły zdaleka, jak nieprzeparta pokusa a woń i smak następnie tak bardzo cieszyły, zachwycały! Może nawet niejeden ma na sumieniu jakąś karygodną do sadu sąsiada wyprawę, zakończoną mniej lub więcej dotkliwą ze strony rodziców lub poszkodowanego admonicyą... Dla dziecka każdego już samo hygieniczne znaczenie owocu jest ogromne. Dla dzieci wiejskich chyba największe. Czy nie pomyślano n. p. nad tem, iż owoce u tych dzieci mogłyby z czasem zastąpić nieszczęsne papierosy, tak bardzo dziś niestety na wsi rozpowszechnione? Na sto dzieci, wątpię czy znalazłoby się pięcioro, któreby garść owoców od cygar nie wolały. (Dziwna rzecz

doprawdy: rządy hodują tytoń i rozpowszechniają tę monopolizowaną truciznę — czyż rozpowszechnianiem kultury owoców nie mogłyby uzyskać pośrednio tych samych lub większych nawet dochodów, zważywszy zdrowie jednostek procentujące się przecie wydatnie na rzecz państwa!) Ideałem każdego człowieka dla ludu i kraju pracującego powinno być i to także, by każde najuboższe dziecko w Polsce miało podostatkiem owoców!

Te owoce tak potrzebne dziecku, w równej mierze potrzebne są człowiekowi dorosłemu. Pierwsze poświadczy każdy pedagog, drugie każdy lekarz. Ludzie pracujący dzień cały, anemiczni, chorzy, rekonwalescenci czy starcy powiedzą, że są one dla nich czemś więcej niż zbytkiem, niż prostem dogadzaniem smakowi, że stają się często potrzebą nieodzowną organizmu. Kto zna lud nasz — ten wie jak bardzo owoc jest przez lud ten upragniony i pożądany. Dlaczego pomimo to sadownictwo na wsi naszej stoi tak nisko — odpowiedź na to łatwa. Dziecko jak lud nasz stoją pod tym względem na tym samym stopniu kulturalnego rozwoju. Z potrzeby instyktownej, której lud ten hodowlą rozsądnie przez siebie samego prowadzoną zaspokoić jeszcze nie umie — słowem a przedewszystkiem czynem stworzyć znaczenia swego i pożytku świadomą pracę, stworzyć, po prostu mówiąc, racyonalne sadownictwo wiejskie, podnosząc je tam, gdzie ono jest dziś zaledwie gnuśnem korzystaniem z darów przyrody — to powinno być jednem z zadań naszych w pracy nad ludem a bynajmniej nie jednem z pośledních, które lekceważyć wolno.

Jeśli chodzi o stronę ekonomiczną sprawy, jak najogólniej zaledwie tutaj poruszonej, na poparcie której historyk, socyolog, pedagog, hygienista czy fachowy historyk sporo jeszcze innych dorzucić łatwo mogą argumentów — to chyba zbytecznem byłoby powtarzać znaną powszechnie i tylokrotnie powtarzaną prawdę, że dany kawałek gruntu pod sad obrócony opłaca się zawsze lepiej aniżeli na jakąkolwiek inną użyty uprawę. Jeden tylko argument *contra* wydaje mi się do pewnego stopnia uzasadniony smutnem niestety doświadczeniem. Jest niem brak poszanowania cudzej własności a specyalnie drzew owocowych częsty u ludu naszego. Jednak i tu rada i odpowiedź nie trudna: kradzieże ustaną, gdy sadów będzie dużo, gdy każda chata będzie miała sad własny. Dowodem może być n. p. takie Łącko, wieś w sądeckiem, gdzie cała wieś i wszystkie drogi obsadzone są śliwami, gdzie przejeżdżającemu na drodze gościnnie ofiarują owoce i skąd w latach urodzajnych wywożą suszonych śliw za 40.000 kor. Wskazywać na przykłady zagranicy, takich n. p. Czech, dla podkreślenia ekonomicznego znaczenia sadownictwa, chyba nie potrzeba.

Niebawem w mieście naszem otworzyć się mająca wystawa oby w poruszonych powyżej przygodnie kierunkach i innych wielu pokrewnych popchnęła myśli i zwróciła uwagę na całą doniosłą i patryotyczną sprawę. Niech przegląd tego, co w naszych stronach do tej pory na tem polu zdziałano, zagrzeje obojętnych a ludzi dobrej woli pobudzi do zastanowienia się nad tem, co i jak nadal działać się może i powinno. Niech daremnie wypowiedzianemi nie będą słowa poety: „Czyń każdy w swoim zakresie, co każe duch boży a — całość sama się złoży". Niech hasło: „sadźmy drzewa owocowe!" zrozumiane w całej swej doniosłości przez powołanych w czyn wejdzie i w życie!

KORESPONDENCYE.

Rymanów, d. 5. września 1905.

Sanocka sekcya Towarzystwa lekarzy galicyjskich odbyła swe zwyczajne kwartalne posiedzenie w niedzielę d. 3. b. m. w Zdroju rymanowskim przy współudziale 18 członków. Przyjęcie lekarzy naszej sekcyi przez p. hr. Jana Potockiego, właściciela zdrojów, było nadzwyczaj uprzejme i serdeczne. Osobiście oprowadzał gości i szczegółowo pokazywał urządzenia zakładu, przyczem zauważono, że Rymanów w krótkim stosunkowo czasie swego istnienia, bo zaledwie ćwierć wiekowego, zrobił ogromne postępy i zaczyna mieć prawdziwie europejski wygląd. Tembardziej to wszystko zasługuje na uznanie dla właściciela, że miał on tu z wieloma bardzo trudnościami do walczenia i ma dotychczas. I tak n. p. teren środkowej części zakładu trzeba było poprostu stworzyć, usuwając koryto rzeki jak najdalej od źródeł, tyle zbawienia cierpiącym przynoszących. Przy takiej regulacyi trzeba niezmiernie wiele nasypów, a kto miał z nimi do czynienia, ten wie, jak są one kosztowne, a mało a raczej nic — na razie — właścicielowi nie przynoszące. Rymanów obecny cały poprostu kąpie się w roślinności, gdy w początkach swych był niemal pustkowiem, bo częste powodzie i wylewy górnej rzeki Taby nanosiły tu tylko złomy i kamienie. Kto to dawniej wszystko widział, nie chce mu się wierzyć, że jest w ten samem miejcu, co przed ćwierć wiekiem. Chluba to wielka dla właściciela, widać, że nie żałował on trudu i pracy i zrozumiał dobrze swe posłannictwo jako dobry syn narodu polskiego.

Posiedzenie naukowe pp. lekarzy, na które był zaproszony także p. hrabia, odbyło się w willi „Leliwa" — pod przewodnictwem prezesa sekcyi p. dra Jabłońskiego. Po odczytaniu protokołu ostatniego posiedzenia odczytano także protokół z posiedzenia, które przed 11 laty miało miejsce w Rymanowie i jest żywem świadectwem postępu zdrojowiska. Następnie lekarz obecny zakładowy p. dr. Wajgiel odczytał bardzo zajmującą pracę o Rymanowie pod względem klimatycznym, geologicznym, flory, fauny itd. Po nim mówił p. dr. Zaleski na temat leczenia przewlekłego zapalenia nerek (choroby Brighta) i okazał fotografię jednej ze swych uleczonych pacyentek. Dyskusya przy tym przedmiocie była była niezmiernie ożywiona i pouczająca, gdyż tę pacyentkę obserwowało 8 kolegów, a nowoczesny postęp w terapii chorób nastręcza wiele po temu sposobności, a p. prelegent poruszył właśnie kilka takich punktów, które wymagały wzajemnej wymiany myśli i ustalenia zapatrywań dla dobra cierpiących. Na koniec p. dr. Wajgiel demonstrował bardzo zmyślny aparat z urządzeniem telefonicznem dla oznaczenia t. zw. jonów. Czy aparat ten odda rzetelne usługi nauce, to przyszłość pokaże — zakonkludował p. prelegent.

Po tej części naukowej nastąpiły wybory do reprezentacyi okręgowej Tow. samopomocy lekarzy. Przewodniczącym został p. dr. Karpiński, lekarz powiatowy z Liska, zastępcą p. dr. Edelheit z Sanoka, sekretarzem i skarbnikiem p. dr. Robel z Baligroda.

Po wyborach odbyła się gorąca dyskusya czysto zawodowa nacechowana powagą właściwą godności zawodu lekarskiego.

Na zakończenie wpisali się uczestnicy do księgi pomiątkowej, a p. hrabia obdarzył wszystkich pięknemi widokówkami Rymanowa.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że wśród takich okoliczności wspólny obiad i wspólna wieczerza w dworcu zakładowym przedstawiały widok nader sympatyczny i zdawało się, że to członkowie jednej rodziny znające się od dawna i żyjący razem Bóg wie odkąd. Trzeba otwarcie powiedzieć, że do stworzenia tego serdecznego nastroju, tego ciepła rodzinnego, przyczynili się dwaj dziwnie szlachetną prostotą odznaczający się ludzie, a to prezes sekcyi i szczery rzecznik Rymanowa p. dr. Jabłoński i p. hr. Jan Potocki.

Przekroczylibyśmy ramy zwykłej korespondencyi, gdybyśmy szczegółowo chcieli opisywać szereg toastowych przemówień i pięknych myśli głębokiego znaczenia; nie możemy pominąć milczeniem tego wielkiego uznania i czci, jakie ujawiały się wśród zgromadzonych dla matrony, którą zna i chlubi sią cała Polska, dla czcigodnej i przezacnej opiekunki biednych i cierpiących, p. Anny hr. z Działyńskich Potockiej, matki obecnego właściciela. Jej to zasługą, że kolonia dla dzieci ma w Rymanowie istne pałace w stosunku do naszego narodowego ubóstwa i każdy Polak z dumą spogląda na to dzieło, którego początek przypada zaraz na czas odkrycia leczniczej wartości zdrojów. Toteż słusznie któryś z mowców zauważył, że nad Rymanowem i patryotyczną dobroczynną rodziną właściciela jest błogosławieństwo Boga, które uczyni kiedyś Rymanów perłą wód polskich. Na zakończenie zaprosił p. przewodniczący z odczytami na jesienne posiedzenie do Sanoka p. hr. Potockiego (o zdrojowiskach polskich) i p. dra Wajgla ze Lwowa, którzy najchętniej zaproszenie przyjęli. *Ω.*

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza w połączeniu z wystawą chowu drobiu, która się odbędzie w Sanoku w dniach 28., 29. i 30. września oraz 1. października zapowiada się dobrze, albowiem dotąd wpłynęło już bardzo wiele zgłoszeń.

Podnosimy, że celem wystawy tej jest nie popisywanie się jakiemiś nadzwyczajnościami, lecz przedstawienie tego, co i jak produkuje się pod względem ogrodniczo-pszczelniczym i chowu drobiu w powiatach sanockim, brzozowskim i liskim, aby wyciągnąć stąd naukę na przyszłość i poprzeć, co jest dobrem i pożytecznem, a usunąć co jest złem. Dlatego każdy z tych powiatów kto może powinien wziąść czynny udział w wystawie i nie zasłaniać się ani tem, że nie ma nic nadzwyczajnego, coby zasługiwało na wystawę, ani tem, iż na taką wystawę jak sanocka nie warta nic posyłać, gdyż tak jedna jak i druga wymówka dowodzi tylko braku zrozumienia celu wystawy, poczucia obowiązku oby watelskiego a nadmiaru lenistwa.

Wpisy do gimnazyum zostały już ukończone i rozpoczęła się regularna nauka zwykłym trybem. W skład grona nauczycieli weszli nowi członkowie pp.: Garlicki Apolinary, Janicki Jan, Kaliszczak Karol, Sierosławski Jan, Zasowski Józef. Uczniów zwyczajnych wpisało się dotąd 790, a wraz z uczniami prywatnymi i prywatystkami liczba ta wzrośnie przeszło do 800 uczniów. Frekwencya zakładu utrzymuje się od kilku lat na tym samym stopniu.

Wieczorek Tow. „Znicz" urządzony z współudziałem członków chóru „Echa" odbył się w sali Sokoła we czwartek dnia 7. b. m. Urozmaicony program i szlachetny cel wieczorku nie zdołały jednak pociągnąć dostatecznej liczby publiczności, a gdyby ktoś z tego wieczoru chciał brać miarę zainteresowania się sprawą oświaty ludu przez naszą inteligencyę, to musiałby dojść do wniosków nie bardzo pochlebnych. Przechodząc do samego wieczorku musimy zaznaczyć, że początek nie był naznaczony na godz. 8., lecz $7^1/_2$. Przynajmniej młodzież nasza powinna dać przykład punktualności a nie iść śladami konserwatywnego prowincyonalizmu. Wykonanie programu było przeważnie poprawne, chociaż odbił się na niektórych numerach programu pośpiech, z jakim wieczorek przygotowano. Komedyjka Labiche'a: „Filiżanka herbaty" dała nam poznać kilka nowych sił amatorskich, które choć na razie jeszcze nie wyrobiony, zdradzały czasami talent wcale pożądany dla naszych teatrów amatorskich. Odnosi się to szczególniej do Camoufleta, choć pożądanem by było więcej naturalności w niektórych momentach. Baronowa Villedeuil, trochę nieśmiała, może się stać cennym nabytkiem teatru amatorskiego, byle tylko więcej werwy i plastyki w wykonaniu. Cały jednak wieczorek sprawił wogóle korzystne wrażenie. Szczególniejszem uznaniem cieszyły się produkcye chóru „Echa", które jak zwykle wypadły bez zarzutu.

Zarządzenia przeciw cholerze. Jak słyszeliśmy, ma p. burmistrz Giela zamiar osobiście odbyć przegląd miasta, gdy prace komisyi sanitarnej będą ukończone. Wiadomość ta bardzo pocieszająca przy opłakanych porządkach w naszem mieście. Może wreszcie doczekamy się czystych ulic, lepszych bruków (zobacz ulicę cerkiewną tuż obok rynku) i bodaj kilka tablic, aby obcy mógł się zoryentować, gdzie się znajduje.

Córka p. prof. Vetulaniego, która uległa przed tygodniem nieszczęśliwemu wypadkowi przez dostanie się pod konie, ma się zupełnie dobrze. Donosimy o tem z powodu licznych zapytywań o zdrowie dziecka szan. podagoga.

Ostrożnie z ogniem. Prosimy wszystkich ludzi dobrej woli i wpływ mających a w pierwszym rzędzie duchowieństwo, nauczycielstwo, przełożonych gmin wyznaniowych i t. d., aby pouczali młodzież jak najczęściej a szczególnie w nadchodzącym sezonie o niebezpieczeństwie pożarów i ostrożnem obchodzeniu się z ogniem. Nad drobnemi dziećmi rodzice niech czuwają.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Powiatowego Towarzystwa Zaliczkowego w Sanoku, stowarz. zarejestr. z ograniczoną poręką, odbędzie się we wtorek dnia 12. września o godzinie 11. przed południem w sali Rady powiatowej z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia; 2) Przyjęcie do wiadomości rezygnacyi dotychczasowej Dyrekcyi i zatwierdzenie wyboru trzech członków Dyrekcyi i trzech zastępców; 3) Wnioski i interpelacye.

Sądy przysięgłych rozpoczynają się dnia 11. b. m. i trwać będą przez 6 dni. Rozprawy będą następujące: Dnia 11. przeciw Franciszkowi Ulanowskiemu z Międzybrodzia, o zbrodnię oszustwa i oszczerstwa; — dnia 12. przeciw Franciszkowi Ogrodnikowi z Izdebek o zbrodnię zabójstwa i ciężkiego uszkodzenia ciała; — dnia 13. przeciw Anastazyi Węgrzyn z Woli piotrowej, o zbrodnię dzieciobójstwa; — dnia 14. przeciw Włodzimierzowi Leszczyńskiemu z Przemyśla, o zbrodnię kradzieży i oszczerstwa; — dnia 15. przeciw Edwardowi Raczkowi, Janowi Maksymowiczowi i Piotrowi Dżuganowi o zbrodnię fałszowania monet, a w końcu dnia 16. przeciw Michałowi Szmiglowi z pod Rzeszowa o zbrodnię usiłowanego skrytobój. morderstwa.

Z Zagórza. Zapowiedziany na 10. b. m. festyn na ruinach klasztoru w Zagórzu, na dochód funduszu organów do rz.-kat. kościoła i budowy sokolni w Zagórzu z powodu niebiecującej pogody został odwołany.

Natomiast na dochód powyższy, odbędzie się dnia 17. b. m w salach dworca kolejowego w Zagórzu starym „Wielki Kiermasz“, w program którego wchodzą: tombola, tańce i t. d. Po zaproszenia zgłaszać się należy do kancelaryi „Sokoła“ w Zagórzu.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

Szanownym Strażom pożarnym jakoteż wszystkim tym Panom, którzy przyszli mi z pomocą podczas pożaru, składam serdeczne „Bóg zapłać!“

Franciszek Martynowski
c. k. sierżant

Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku. Wydawca: **Dr. Wojciech Słączka.**